

Przeglądy i komentarze

W NIEWOLI TERAŹNIEJSZOŚCI

Postać Botho Strauða znana jest polskiemu czytelnikowi raczej w niewielkim stopniu. Jak dotąd ukazało się w polskim przekładzie tylko kilka sztuk teatralnych¹, co z uwagi na znaczny już dorobek pisarski tego niemieckiego autora stanowi jedynie znikomą część jego twórczości. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest niewątpliwie skrajnie syntetyczny i metaforyczny język B. Strauða, który nawet dla najwybitniejszych tłumaczy literatury niemieckiej może okazać się trudnym do realizacji wyzwaniem. Z drugiej strony trzeba także wskazać na fakt, iż największą sławę autor ten zawdzięcza swojej wnikliwej analizie społeczeństwa zachodnioniemieckiego na przełomie lat 70. i 80., co zważywszy na ówczesną sytuację społeczno-polityczną w Polsce mogło rzutować na znikomą percepcję, czy nawet brak zrozumienia jego twórczości. Dorobek pisarski B. Strauða obejmuje dwadzieścia sztuk teatralnych (wszystkie znalazły adaptację sceniczną!), kilkanaście wierszy, kilka opowiadań i powieści oraz prozę, którą można by określić mianem refleksji. Pod względem objętości nie jest to być może dorobek imponujący, ale nie to decyduje przecież o roli czy znaczeniu danego autora.

B. Strauß niezaprzeczalnie należy do elity w niemieckim życiu społeczno-kulturalnym. Można by nawet zaryzykować stwierdzenie, że pod wieloma względami przewyższa takie autorytety jak G. Grass i M. Walser. Będąc poniekąd w ich cieniu, a nierzadko także w opozycji do nich, B. Strauß rozwija koncepcję literatury odbiegającą od powszechnie panującego dziś kanonu. Również, a może nawet tym bardziej, kontrowersyjne są jego poglądy na obecną sytuację społeczno-polityczną. Wywołują one dyskusje nie tylko w kręgach krytyków literatury, ale przede wszystkim wśród publicystów, zajmujących się na co dzień problemami społeczno-politycznymi w zjednoczonych Niemczech. To właśnie w tym kontekście warto przybliżyć sylwetkę autora stawiającego propagującą kulturę masową demokracji pytania, na które prędzej czy później trzeba będzie znaleźć odpowiedź. Także w świetle polskich doświadczeń z demokracją głos Strauða może inspirować do dyskusji na temat roli kultury w postindustrialnym społeczeństwie demokratycznym.

Botho Strauß, rocznik 1944, nie jest autorem medialnym. Od samego początku unika publiczności, nigdy nie pojawia się na premierach swoich sztuk, nie komentuje publicznie swoich tekstów, co często dodatkowo potęguje zamęt w percepcji jego pisarstwa. W ciągu trzydziestu lat udzielił tylko kilku – najczęściej krótkich – wywiadów (ostatni w „Die Zeit” nr 23/2000). Wielu odebrało taką postawę jako wyniosłą i krnąbrną, ale z biegiem czasu stało się jasne, że jest to logiczny element światopoglądu autora w myśl zasady: żyjąc w społeczeństwie i tak nie można się nie komunikować². Tym samym, negując dyskurs publiczny (w formie pozaliterackiej), Strauß nieustannie uczestniczy w nim jako *outsider*.

¹ B. Strauß, *Równowaga*, Kraków 2002; B. Strauß, *Duże i małe. Sceny*, „Dialog” nr 8/1980; B. Strauß, *Trylogia pewnych spotkań*, „Dialog” nr 12/1978.

² P. Watzlawick, *Menschliche Kommunikation. Formen, Störungen, Paradoxien*, Bern, Stuttgart, Wien 1974, s. 53.

Swoje pierwsze sukcesy Strauß osiągnął jako krytyk teatralny w prestiżowym czasopiśmie „Theater heute”. Błyskotliwe recenzje mogły świadczyć o jego duchowej przynależności do pokolenia '68, choć błędem byłoby uznanie Straußa za rebelianta nowej fali. Pierwsza połowa lat 70. upłynęła pod znakiem współpracy z Peterem Steinem, reżyserem i dramaturgiem, człowiekiem, który zadecydował o losach berlińskiej *Schaubühne*, podnosząc ją do statusu centrum teatralnego Republiki Federalnej Niemiec. Wpłynęło to niewątpliwie również na karierę Straußa, którego sztuki od samego początku były pozytywnie przyjmowane w środowisku teatralnym. Tej akceptacji autor do dnia dzisiejszego nie stracił, chociaż szczyt kariery teatralnej ma on już za sobą. Warto jednak przy tym dodać, że każda sztuka teatralna tego dramatopisarza zaskakuje świeżością obserwacji zmieniających się stosunków społecznych (Strauß nazywany jest sejsmografem życia społecznego) i celuje na płaszczyźnie dramaturgicznej. To właśnie połączenie obu tych umiejętności stanowi najsilniejszą stronę autora.

W przeciwieństwie do sztuk teatralnych dokonania w dziedzinie prozy wywoływały częstokroć skrajne reakcje. Gdy po wielkim sukcesie opowiadania *Die Widmung* (Dedykacja, 1977) Marcel Reich-Ranicki określił Straußa jako „wielką nadzieję, człowieka, który być może napisze powieść swojej generacji”³, wydawało się, że taka opinia na stałe będzie towarzyszyć jego karierze pisarskiej. Już jednak rok 1984 przyniósł pierwsze kontrowersje. Celujący w sarkastycznych osądach i niewybrednych aluzjach Reich-Ranicki w odniesieniu do nowej powieści Straußa *Der junge Mann* (Młody mężczyzna) zrewidował natychmiast swoje poglądy w artykule o typowym dla siebie tytule negującym: „Nuda stawała się czasem nie do zniesienia”⁴. W recenzji Reicha-Ranickiego widać żal, że oto jego niedawny faworyt, Botho Strauß, „powieści swojej generacji” chyba jednak nie napisze, gdyż jak sam stwierdza „Strauß umie pisać, ale nie umie opowiadać”⁵.

Kolejne tomiki prozy tego autora, wolne od jakichkolwiek określeń gatunkowych, dały mu swobodę wypowiedzi, na jaką nie mógłby on sobie pozwolić w dialogu scenicznym. Jeśli można mówić o cezurze w twórczości Straußa, to przypada ona właśnie na ten okres. W 1987 r. pisarz sięga po raz pierwszy po nową broń literacką – esej. To właśnie w tej formie Strauß wypowie się najdobitniej, atakując uśpioną nieco czujność obrońców (liberalno-lewicowej) demokracji, wyszydzi słabości technointeligencji i wskaże na zagrożenia wynikające z utraty łączności z tradycją. Dla lepszego zrozumienia też Straußa warto rozdzielić krytykę społeczno-polityczną od krytyki kulturowej, choć obszary te przenikają się wzajemnie, tworząc jednolity obraz.

PRAWICA – NOWA SZANSA NIEMIECKIEJ DEMOKRACJI?

Za sprawą głośnego artykułu Straußa pt. *Anschwellender Bocksgesang* (Narastający śpiew kozła – *Bocksgesang* to dosłowne tłumaczenie greckiego słowa „tragōdía”) data 8 lutego 1993 r. przeszła natychmiast do historii niemieckiej publicystyki jako dzień, w którym rozpoczęła się zażarta debata na temat kształtu i zagrożeń demokracji po upadku muru berlińskiego. Jest to jeden z najbardziej kontrowersyjnych artykułów zamieszczonych na łamach „Der Spiegel” od początku istnienia tego tygodnika. Świadczyć o tym może liczba bezpośrednich reakcji na stawiane przez Straußa tezy: kilkadziesiąt artykułów w samym tylko 1993 r.! W 1994, gdy wydawało się, że debata wkracza powoli w końcową fazę, ukazał się tom pt. *Die selbstbewusste Nation* (Naród świadomy), w którym artykuł Straußa w oryginalnej wersji pojawił się jako pierwszy. Jednoznacznie prawicowy wydźwięk tego tomu wywołał ponowną falę krytyki, tym bardziej że Strauß oficjalnie nie zdystansował się od zamieszczonych tam tekstów innych autorów. Dziś – po 10 latach – ciągle jeszcze spotkać można w publicystyce

³ M. Reich-Ranicki, *Gleicht die Liebe einem Monolog? Widmung, eine Erzählung von Botho Strauß*, w: „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 10 VIII 1977.

⁴ M. Reich-Ranicki, *Manchmal wurde die Langeweile schier unerträglich*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 1 XII 1984.

⁵ Tamże.

społeczno-politycznej echa pamiętnego artykułu w postaci kryptocytatów, aluzji i porównań. I chociaż z perspektywy czasu B. Strauß przegrał wojnę na argumenty, jego głos przyczynił się do uświadomienia prawdziwej wartości wypracowanego w historii powojennej modelu demokracji.

Strauß wychodzi z założenia, że każdy system – niezależnie czy jest to demokracja, państwo totalitarne, czy religijne – prędzej czy później przechodzi fazę głębokiego kryzysu, który prowadzi najczęściej do autodestrukcji. W przypadku społeczeństwa niemieckiego autor *Anschwellender Bocksgesang* połączył to z zamożnością narodu: biedny naród trawi korupcją, natomiast naród bogaty ulega korozji samej substancji ludzkiej. Dalej pada argument, że sam dobrobyt nie chroni przed „demontażem systemu”⁶. Potrzebna jest do tego umiejętność państwa do wewnętrznej transformacji, zgodnie z potrzebami zmieniającej się rzeczywistości społeczno-politycznej. Taką umiejętność Niemcy zdaniem autora już dawno zatraciły.

Postępując się nadal metaforą organizmu⁷, Strauß wytacza tezę, iż po upadku socjalizmu demokracji brakuje naturalnego wroga, „widma zagrożenia i ryzyka”. Nie kwestionuje on jednak faktu wyższości takiego ustroju nad totalitaryzmem czy teokracją, twierdzi natomiast, że dzieje się tak tylko wtedy, jeżeli parametrem porównawczym i miarą sukcesu jest wyłącznie status ekonomiczny. Taki twór narażony jest na zachwianie równowagi, jeśli nastąpi „choć o kilka procent” zmniejszenie bogactwa. Wtedy pojawia się polityczne rozdrażnienie oraz „impulsywne wybuchy niecierpliwości i agresji”. Natomiast społeczeństwa, w których centrum wszystkich działań nie stoi ekonomia, które bazują na „uregulowanym, opartym na wierze ograniczeniu potrzeb”, w przypadku konfliktu potrafią wykazać się znaczną siłą, a nawet wyższością. W tej dwoistości upatruje Strauß zarzewie globalnego konfliktu. W braku zrozumienia dla walki wielu narodów o zachowanie własnej tradycji i języka dopatrzeć się można „liberalno-libertyńskiego egoizmu” społeczeństwa zachodniego, które narzuca całemu światu swój model kulturowy. Widmo wojny kultur w żadnym stopniu nie skłania bogatych Europejczyków (i Amerykanów) do zrewidowania wykształconych w czasie zimnej wojny poglądów i zachowań.

Póki jednak Europa Zachodnia miała swego kozła ofiarnego po drugiej stronie muru, nikt nie zwracał uwagi na to, że sama „obyczajowo żyje ponad swój stan”. Upadek socjalizmu odsonił jednak obraz moralnej degrengolady społeczeństwa, które – zdaniem autora – wymaga rechrystianizacji. Ustawy zastąpiły przykazania i zwracają się nie do ludzi, ale do wyborców. Taka postawa „egoistycznego pogaństwa” spowodzi nieuchronnie konflikty na następne pokolenia.

Odwołując się często do metaforyki religijnej, Strauß przeciwstawia katolicyzm „intelektualnemu protestantyzmowi”, który – jak dodaje autor – jest „jedynym oryginalnym produktem Republiki Federalnej”. W ten sposób uderza w samo centrum zachodnioeuropejskiej cywilizacji ekonomiczno-technicznej, której sukces według Maxa Webera historycznie wywodzi się właśnie od protestantyzmu. W żadnym wypadku nie chodzi tu jednak o aprobatę instytucjonalnej formy religijności katolickiej, a jedynie wskazanie na moment, który zadecydował o rozwoju myśli materialistycznej. Dla rozczytanego w Heideggerze Straußa taki zwrot w filozofii jest nie do przyjęcia, gdyż przez swój progresywny, nastawiany tylko na przyszłość charakter rujnuje duchowość człowieka. Jest to punkt wyjścia dla estetycznej koncepcji sztuki, która zostanie przedstawiona w drugiej części artykułu.

Kolejne zarzuty dotyczą niemieckiego liberalizmu (w aspekcie politycznym). Powojenny liberalizm wywodzi się – zdaniem Straußa – nie z własnej filozofii, gdyż do tego trzeba by na nowo określić pojęcie wolności, ale z jego przeciwieństwa: „Liberał nie jest liberalny przez samego siebie, lecz staje się nim nieustannie jako zdecydowany i coraz liberalniej walczący przeciwnik antyliberalizmu”⁸. Ten typ

⁶ B. Strauß, *Anschwellender Bocksgesang*, „Der Spiegel” nr 6/1993. Wszystkie cytaty w tłumaczeniu własnym.

⁷ Warto tutaj zwrócić uwagę na fakt, iż pojęcie organizmu i wewnętrznej transformacji pojawia się także u wybitnego socjologa niemieckiego Niklasa Luhmana. W stworzonej przez niego teorii systemów (politycznych, społecznych, religijnych itp.) kluczową rolę odgrywa pojęcie samoreprodukcji (*Autopoiesis*), która pozwala nie tylko na wyodrębnienie danego systemu, ale warunkuje również jego przetrwanie.

⁸ B. Strauß, *Anschwellender...*

liberała wymaga ciągłej legitymacji, przez co staje się w tym dążeniu coraz bardziej bezwzględny. W takich właśnie warunkach zrodziła się niszcząca wszelkie tabu obyczajowe filozofia technologii i produkcji. W tym kontekście odczytać można stwierdzenie z 1997 r.: „Każde tabu jest lepsze od zniszczonego tabu”⁹.

Gwałtowną krytykę wywołała kwestia niemieckiej tolerancji, która w opinii wielu jest wzorem godnym naśladowania, a zarazem dowodem na to, iż możliwa jest fuzja kultur w państwach narodowych Europy. Według StrauBa niemiecka tolerancja wywodzi się jednak z rozpowszechnionej wśród Niemców nienawiści do samych siebie. W takich warunkach obcy przyjmowani są z otwartymi ramionami nie dla nich samych, lecz dla przywrócenia równowagi w zniechęconej ojczyźnie. „Z prawdziwą perwersją i brutalną afirmacją” toleruje się niszczenie wszystkiego, co niemieckie. W taki sposób Niemcy zatracają swoją godność, którą autor skłonny jest raczej widzieć u żebrzącej Cyganki niż u większości Niemców. W złudnym dobrodziejstwie bogactwa Niemcy nie wykształcili w sobie godności, gdyż ani razu w powojennej historii nie dotknęła ich żadna klęska, która mogłaby zmienić filozofię nieograniczonego rozwoju technicznego. Dlatego pojęcie godności stało się dla StrauBa pustym terminem konstytucyjnym: „Trzeba ją [godność] choć raz w życiu widzieć, by móc ją wpisać do ustawowego wyznania wiary”¹⁰.

Przejawu braku godności upatruje Strauß w zniechęconej przez siebie formie telewizyjnego talk-show. Strauß, człowiek teatru, dla którego dialog stanowi najwyższą wartość, stawia pod pręgierzem wszystkich tych, którzy podczas swojej prywatnej rozmowy dają się podglądać przez miliony biernych uczestników, żądając dla nich „kary dożywotniego pozbawienia sfery intymnej”. Dalej mowa jest nawet o reżimie społeczeństwa telekratycznego, jako o największym totalitaryzmie w dziejach ludzkości. Taka forma przemocy nie musi się posługiwać gilotyną, gdyż sprawia, że głowa, niegdyś najsiłniejszy organ opozycji, niezauważalnie staje się zbyteczna. W tym głośnym korowodzie kultury rozrywkowej postępuje ubezwłasnowolniające otepienie społeczeństwa, które poprzez swoje milczące przyzwolenie zostanie ostatecznie pozbawione jakiegokolwiek godności i umiejętności roztropnego wyrokowania.

W świetle takich zarzutów i oskarżeń Straußowi, który pragnie pozostać w opozycji do społeczno-kulturowego *mainstreamu*, nie pozostaje nic innego jak prowokacyjnie zająć pozycję w obozie tępiącej prawicy. Przewidując reakcje krytyki, Strauß precyzuje, o jaką formę prawicy toczyć się będzie walka. Przedstawiciela prawicy charakteryzuje – zdaniem autora – otwartość na „potęgę pamięci”, która ogarnia nie obywatela, lecz człowieka. Ta pamięć pozwala odtworzyć więź z epoką przedświeceniową – czasem duchowości, mitu i religijności. Prawicowość w takim rozumieniu oznacza bunt przeciw „totalnemu panowaniu teraźniejszości, która pozbawia jednostkę jakiegokolwiek obecności nieoświeconej przeszłości”. Jak widać jest to raczej program duchowej odnowy, a nie polityczny manifest. Na koniec Strauß dystansuje się od niebezpiecznego nurtu radykalnoprawicowego o podłożu faszystowskim stwierdzając: „Prawicowiec w takim sensie różni się od neonazisty, jak kibic futbolu od hooligans”¹¹.

Ten apodyktyczny ton ataku StrauBa zdecydował niewątpliwie o agresywnej reakcji krytyki. Wielu wskazywało na bezpodstawność osądów dotyczących stabilności demokracji, godności, tolerancji, liberalizmu czy protestantyzmu, inni krytykowali nadmierną elitarność i manierystyczny język. Również na to, że to nie system kształtuje ludzi, lecz odwrotnie, i że ich, wyborców, decyzje zasadzają się bądź co bądź na wolności uznania i gustu. Ponadto naturalnym procesem historycznym jest to, że kult koźła ofiarnego (w pojęciu René Girarda) zastąpiło broniące równowagi społecznej prawo, i dlatego utopią jest postulat powrotu do mitycznego, dalece zrytualizowanego porządku socjalnego. Henk Harbers wskazuje na fakt, że Strauß w swoim artykule przekroczył niebezpieczną granicę eksperymentu myślowego, który w obszarze fikcji literackiej jest dopuszczalny, czasem nawet inspirujący, ale na łamach prasy może być po prostu niebezpieczny¹².

⁹ Tenże, *Die Fehler des Kopisten*, München – Wien 1997. Tu cytat z wydania monachijskiego dtv z 1999, s. 82.

¹⁰ Tenże, *Anschwellender...*

¹¹ Tamże.

¹² H. Harbers, *Botho Strauß „Bocksgesang” oder Wie die Literatur im Essay ihr Gleichgewicht verliert*. „Amsterdamer Beiträge zur neueren Germanistik” Bd. 38/39, Amsterdam 1995, s. 583-608.

Głos Strauβa nie był jednak odosobniony, choć wywołał zdecydowanie najbardziej burzliw debat. Wspomnie nale¿y, e rwnie¿ inni autorzy poruszali kwestie narodowe i spoeczne. Christa Wolf, Hans Magnus Enzensberger, Peter Schneider czy wreszcie Martin Walser to autorzy, ktorzy mniej lub bardziej otwarcie ujawni swoje prawicowo-konserwatywne pogldy. Zjednoczenie obu pastw niemieckich ukazao po fali euforii wiele rznic mentalnych, a nawet antagonizmw. Tak te¿ nale¿y rozumie stwierdzenie Strauβa z 2000 r.: „Niemcy zjednoczyli si plecami do siebie”¹³. Poczenie pastw niemieckich (cho mo¿na w zasadzie mwici o wchlnieniu NRD, co jeszcze bardziej komplikuje sytuacj mentaln Niemcw) nastpio tak nieoczekiwanie, e nie byo czasu, by wypracowa na paszczynie spoeczno-kulturalnej nowy, wsplny model pastwa niemieckiego. O takim zaskoczeniu mog choby świadczy sowa Strauβa z poowy lat 80., w ktorzych trudno by si doszukiwa nadziei na tak szybki zmian warunkw politycznych: „Tyle historii, eby tak skoczy”¹⁴

ESTETYCZNY FUNDAMENTALIZM – KRYTYKA WSPCZESNEJ CYWILIZACJI I KONCEPCJA SZTUKI

We wspomnianym na pocztku wywiadzie w „Die Zeit” Strauβ okreli swj program jako estetyczny fundamentalizm, który zasadza si na przekonaniu, e czowiek nie jest tylko i wycznie produktem procesu historycznego, lecz skada si „z wielu gosw”. Te jednak stumione zostay przez dominujc dzisiejsz filozofij postpu technicznego, który wyniszcza wszelk wra¿liwo na bogactwa duchowe przeszoci. Wskutek tego dwudziesty wiek wyprodukowa, mwic jzykiem techniki, czowieka bez korzeni, bez tradycji, bez wiary. *Czy chcecie totalnego engineeringu?* – zapyta Strauβ w swoim przestaniu na nowe tysiaclecie („Die Zeit” z 27 XII 2000), dodajc w podtytule: *Esej o terrorze inteligencji techniczno-ekonomicznej, o utracie kultury i pamieci, o naszym oddaleniu od Boga*. W dalszej czeci tekstu mowa jest o „okupacji technicznej”, która przynosi jeszcze wiksz zmian obyczajowoci ni¿ prawdziwa wojna, poniewa¿ niezauwa¿alnie eliminuje zdolno odczuwania strat kulturowych. „Widz te straty i je licz”¹⁵ – stwierdzi Strauβ. Tu upatruje on swoj rol w literaturze – „odkrywanie zakrytych Źrde”. Rewolucja w literaturze nie polega dzisiejszo na zrywaniu, ale na odtwarzaniu wizi z tradycj, a prawdziwym poet – zdaniem Strauβa – jest ten, kto kroczy naprzd zwrcony twarz do przeszoci¹⁶, pamietajc, e nikt nie jest pocztkiem, ka¿dy jest kontynuacj (Norbert Elias).

Mao jest w niemieckim Źrodowisku literackim pisarzy, ktorzy z tak zawzitoci i konsekwencj zabezpieczaj Źlady przeszoci. Nie dziwi wiec, e na licie literackich autorytetw Strauβa tak mao jest nazwisk wsplczesnych: Rudolf Borchardt, Hugo von Hofmannsthal, Goethe, Lessing, Novalis, Rilke, Ernst Junger, czy wreszcie Leopold Ziegler, Ernst Bloch, Walter Benjamin, Pawe Florenski, Franz von Baader i Hugo Ball... Ju¿ choby posta tego ostatniego znakomicie odzwierciedla pogldy Strauβa, który nieraz cytowa jego stwierdzenia. Ten zapomniany dzisiejszo w Niemczech, a w Polsce raczej mao znany autor (1886-1927) by niegdys w centrum Źycia intelektualnego Republiki Weimarskiej. Wspotworzy ruch dadaistyczny, dla ktorego sam wymyli t nazw. Nigdy jednak nie znalaz uznania wród sobie wsplczesnych. Jego *Zur Kritik der deutschen Intelligenz* (Krytyka niemieckiej inteligencji) bya ksiazk na tyle kontrowersyjn, e Carl Schmitt gotw by pokry wszelkie koszty wynikajce ze zobowia Balla wobec swego wydawcy, aby uniemo¿liwi publikacj drugiego wydania pod znamiennym tytuem *Folgen der Reformation* (Skutki reformacji). Wydaje si dalece prawdopodobne, e teksty Balla byy dla Strauβa gównym impulsem do napisania swojej krytyki „intelektualnego

¹³ B. Strauβ, *Wollt ihr das totale Engineering*, „Die Zeit” nr 52/2000.

¹⁴ Ten¿e, *Diese Erinnerung an einen, der nur einen Tag zu Gast war. Gedicht*, Munchen (dtv) 1992, s. 50.

¹⁵ Ten¿e, *Am Rande. Wo sonst*, „Die Zeit” nr 23/2000.

¹⁶ Friedrich Schlegel nazwa historyka „profet zwrconym ku przeszoci”. Myl t rozwina oproc Strauβa tak¿e wsplczesny filozof niemiecki Franz Vonessen w pracy pt.: *Die Herrschaft des Leviathan. Sieg und Selbsterstrung des Fortschritts*, Kusterdingen 1996, s. 41.

protestantyzmu". To właśnie w kontekście Hugo Balla i Maxa Webera należy rozumieć pojawiającą się u tego autora, choć nigdy nie nazwaną wprost, opozycję katolicyzm – protestantyzm. Katolicyzm to filozofia dojścia prawdy metodą syntezy, protestantyzm to myślenie analityczne. Mówiąc słowami StrauBa – jedno jest punktem, drugie jest linią. Tylko tak można zrozumieć tekst z 1992 r. pt. *Beginnlosigkeit. Reflexionen über Fleck und Linie* (Bez początku. Refleksje nad punktem i linią). „Miłość jest punktem, pismo jest linią”¹⁷ – są to dwa przeciwstawne bieguny determinujące życie wewnętrzne każdego człowieka. Współczesny filozof Panajotis Kondylis mówi nawet o zastąpieniu idei syntetyczno-harmonizującej przez analityczno-kombinatoryczną, które nastąpiło po okresie moderny. Jest to przeciwstawność symbolu i logiki, religijności i postępu technicznego.

Literatura StrauBa ewidentnie propaguje wypartą z życia publicznego ideę syntetyczno-harmonizującą, przez co naraża się na brak akceptacji wśród krytyków oraz odrzucenie przez znużonych moralizatorstwem czytelników. W takim ujęciu Reich-Ranicki miał rację mówiąc, że StrauB nie potrafi opowiadać. Opowiadanie wymaga umiejętności poskromienia czasu jako przemijania. Ostatnim autorem, który to potrafił, był Thomas Mann; później czas nabrał takiego przyspieszenia, że nie sposób się było oprzeć jego prędkości i statycznie opowiadać historię. Człowiekiem, któremu udało się to zaobserwować i nazwać, był z kolei Martin Heidegger – statyczne pojęcie bytu wyraził formą czasownikową (*das Seiende*). Tę myśl podchwycił Paul Virilio, francuski architekt i filozof, twórca nauki o egzotycznie brzmiącej nazwie dromologia. Twierdzi on, że prędkość jest zjawiskiem militarnym, rozwijając tym samym myśl Aldousa Huxleya o inteligencji militarnej. Prędkość to najsilniejsza broń wojskowa. Wystarczy zastanowić się nad nazwą *Blitzkrieg*, wojna błyskawiczna, by istota problemu stała się jasna. Wojna i wspierający ją postęp techniczny to zjawiska związane z prędkością, a nie ilością. Hitler bardzo szybko wyciągnął wnioski z bitwy pod Verdun i odniósł to do eksterminacji Żydów: nie liczba zabitych, lecz prędkość mordowania nabrała znaczenia. Stąd droga do bomby atomowej była już tylko logiczną kontynuacją.

W tym miejscu mógłby ktoś zapytać o związek między literaturą a prędkością. Tę relację można by nazwać wprost proporcjonalną. Ta sama prędkość, która służy wojnie, przyczynia się do postępu technicznego. Postęp to lokomotywa (Virilio) rozpędzająca cywilizację do ostatecznej prędkości, ale tylko w jednym kierunku – w przyszłość. Wspomniany wyżej esej StrauBa *Czy chcecie totalnego engineeringu?* to głos, który pyta: Czy wy, zwrócieni twarzą do lokomotywy, wiecie, że w tym zawrotnym pędzie odcepiły się właśnie wagony z przeszłością? Liczenie strat wynikających z procesu ciągłego zwiększania prędkości w technice to *idée fixe* StrauBa. Cała jego literatura to nieustająca próba odnalezienia „wagonów” z przeszłością i przezwyciężenie wszechogarniającej teraźniejszości. Kicz, trywialność, powierzchowność i ulotność to produkty „społeczeństwa dromokratycznego” (Virilio), w którym o sukcesie ekonomicznym decyduje prędkość zmian. W takich okolicznościach nie ma czasu na jakąkolwiek refleksję nad celami i zagrożeniami wynikającymi z postępu w nauce i technice.

StrauB hołduje tradycji pisma jako boskiego logos. Ukończone dzieło literackie uwalnia się jednak od swojego autora i żyje własnym życiem (Roman Ingarden), w oderwaniu od subiektywnego czasu. Żyje tak długo, póki nie zniknie ostatni potencjalny czytelnik. Ponieważ cytowani przez StrauBa autorzy popadli najczęściej w zapomnienie, swoją rolę pojmuje jako literacką misję: „Pisze się jedynie na zlecenie literatury. Pisze się pod okiem tego, co zostało już napisane. Ale pisze się przecież także po to, by stopniowo stworzyć sobie duchową ojczyznę, skoro nie posiada się już naturalnej”¹⁸. W wywiadzie dla „Die Zeit” StrauB stwierdził: „Nie akceptuję nic innego oprócz pisma. Sądzę nawet, że literatura istnieje tylko dla literatów, ludzi literacko wrażliwych”¹⁹.

Taka wiara w ocalającą moc przekazu pisemnego nie jest ekscentryczną formą ucieczki od ludzi. Pismo jest obok techniki podstawą rozwoju społeczeństw. Utrata pisma jest nie tylko utratą „pamięci kulturowej” (Jan Assmann), ale także tożsamości indywidualnej i pociąga za sobą wyobcowanie wyzwalające agresję. Wspomniany wyżej Paul Virilio wskazuje nawet na zależność pomiędzy narastającym analfabetyzmem wśród młodzieży w krajach wysoko rozwiniętych a coraz częstszymi atakami przemocy. I chociaż jest to teza o charakterze spekulacji, przyznać trzeba, że łącząca się

¹⁷ B. StrauB, *Beginnlosigkeit. Reflexionen über Fleck und Linie*, München (dtv) 1997, s. 71.

¹⁸ Tenże, *Paare, Passanten*, München – Wien 1981, s. 103.

¹⁹ Tenże, *Am Rande...*

z pismem umiejętność czytania i rozumienia nie jest już dla większości narzędziem poznawczym. Jak stwierdza George Steiner poznawcze czytanie wymaga ciszy i skupienia, co w wielkomiejskim hałasie i słończeniu ludzi jest luksusem liczącym w metrach kwadratowych i decybelach, ale nie można tym faktem tłumaczyć wszechobecnej niechęci do wszystkiego, co opiera się postępowi czasu. Niechęć do literatury z nurtu syntetyczno-harmonizującego wynika stąd, że jej źródła wypływają z wartości, które we współczesnym świecie demaskuje się jako teologiczną ideologię, nieodpowiadającą już nowym czasom. Zapomina się przy tym, że rewolucja techniczna czy informatyczna zmienia świat, a nie człowieka, który w swojej egzystencjalnej istocie, zawieszony między narodzinami a śmiercią, pozostał taki sam.

Gdy 100 lat temu Hugo von Hofmannsthal w jednym ze swoich wykładów naszkicował obraz człowieka trzymającego w ręku książkę, nie miał bynajmniej na myśli swojego czytelnika, lecz „człowieka nauki”, który próbuje w ten sposób zdobyć jak najwięcej informacji. Dziś człowiek z książką ustąpił miejsca człowiekowi przed monitorem, ale cel pozostał ten sam. Czy w takiej sytuacji postawa Strauša i jemu podobnych ma jakiś sens? Czy skoro od czasów Hofmannsthala nic się nie zmieniło, można mieć jeszcze nadzieję, że po epoce technicznej nastąpi jakaś inna? Strauß twierdzi, że nieodpowiedzialnym byłoby nie być o tym przekonanym, ale nadzieję trzeba tu rozumieć w aspekcie tragicznym. Paul Virilio mówi o wykołajeniu lokomotywy, Ulrich Beck o społeczeństwie ryzyka – pewne jest jednak to, że po katastrofie warto mieć do czego wracać. Może się wtedy zdarzyć, iż ktoś odkryje Botho Strauša, tak jak on, na przekór czasom, odkrywa dziś zatarte ślady przeszłości.

Marcin Nowak
Poznań

MISJA PROFESORA FRYDERYKA ZOLLA (MŁODSZEGO) DO NIEMIEC W 1935 ROKU

Odpowiadając na ankietę rozpisaną przez Uniwersytet Jagielloński po 1945 r., a dotyczącej życia uczelni i jej pracowników podczas II wojny światowej, prof. Fryderyk Zoll napisał m.in.:

„W latach 1934-1936 nawiązałem na prośbę Ministerstwa Spraw Zagranicznych dość bliskie stosunki z kilku wybitnymi hitlerowcami, zwłaszcza z ministrem [Hansem – P. M. Z.] Frankiem. Chodziło mianowicie o pewną misję dyplomatyczną”¹.

Rok 1933 przeszedł do historii jako okres „intensywnego” kruszenia pokojowych murów Traktatu wersalskiego. Cios dobitny, lecz jak się okazało jeszcze nie ostateczny, zadały systemowi stworzonemu po Wielkiej Wojnie Niemcy, opuszczając 14 października Genewską Konferencję Rozbrojeniową, a 19 października 1933 r., wykorzystując precedens stworzony przez Japonię na początku roku, Ligę Narodów². Usprawiedliwiając swój krok, kanclerz Adolf Hitler zastrzegł pokojowe intencje „nowych” Niemiec³. Przywódca Trzeciej Rzeszy uznał, że na drodze realizacji swoich mocarstwowych zamierzeń więcej skorzysta nie będąc związanym żadnymi traktatowymi ograniczeniami wpływającymi z projektowanej konwencji rozbrojeniowej i obowiązującego Traktatu wersalskiego. W Polsce posunięcie Berlina nie wywołało wielkiego oburzenia, podobnie jak na zachodzie Europy. Minister spraw zagranicznych Józef Beck i nowy przedstawiciel Rzeczypospolitej nad Sprewą Józef Lipski podjęli z wielką starannością negocjacje na temat paktu o nieagresji z Niemcami, czego efektem była deklaracja z 26 stycznia 1934 r.⁴ Jednak umowa ta przyniosła Polsce złudne nadzieje na pokojowe i dobrosąsiedzkie

¹ Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (dalej: AUJ), sygn. KHUW 9 (brak paginacji).

² W. Michowicz, *Wystąpienie Niemiec hitlerowskich z Konferencji Rozbrojeniowej i Ligi Narodów*, „Acta Universitatis Lodzianensis”, Folia Historica, z. 3, 1976, s. 68-69; B. Rakowski, *Dyplomacja hitlerowska wobec Genewskiej Konferencji Rozbrojeniowej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, Nauki Humanistyczno-Społeczne, S. I, z. 58, 1968, s. 155; S. Sierpowski, *Wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów*, „Przegląd Zachodni” nr 2, 1983, s. 88-92.

³ W. E. Dodd, *Dziennik ambasadora 1933-1938*, Warszawa 1972, s. 51.

⁴ Zob. m.in.: H. Batoński, *Między dwiema wojnami. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 2001; M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918-1939*,